

Ostatnie miesiące przed wyborami prezydenckimi na Białorusi: Łukaszenka celuje w satelitę

Rekordowe grzywny dla białoruskich dziennikarzy za współpracę z niezależną TV Bielsat. Kolegium ds. Wykroczeń w Homlu wyznacza nowe standardy.

Ani dnia bez rozprawy. We wtorek, z artykułu o „nielegalnym wyrobie i rozpowszechnianiu produkcji medialnej” skazano niezależnego dziennikarza z Homla Kastusia Żukouskiego. Wyrok to grzywna w wysokości 5 mln 400 tys. rubli (1320 zł). W środę na ławie oskarżonych zasiadła niezależna dziennikarka Natallia Krywaszej. Sąd w Homlu ukarał ją 9 mln rubli (2140 zł) grzywny.

„My mówimy prawdę i pokazujemy prawdę taką, jaka ona jest. Ale władzom to niepotrzebne, ponieważ zbliżają się wybory prezydenckie i trzeba nadal malować obraz cichej i stabilnej Białorusi, gdzie wszystko jest dobrze” – komentuje Natallia wyrok w swojej sprawie.

Została ona poniekąd nim „zaszczycona”. Właśnie ukarano ją najwyższą w historii karą pieniężną wymierzoną białoruskiemu dziennikarzowi za jego materiał. To maksimum przewidziane przez odpowiedni artykuł. Podobnie jak Żukouskiego, Natallię skazano za reportaż o wykładowczyni języka białoruskiego, która popełniła samobójstwo. Ukazał się on w Bielsacie.

Wszystkich anten usunąć się nie da...

„Jest nadawany poprzez satelitę, czyli każdy człowiek na Białorusi, który zainstaluje antenę satelitarną może go oglądać. Walczyć z tym, czyli usunąć wszystkie „talerze” byłoby dość trudne – mówi miński obrońca praw człowieka Aleh Wołczak. - Wydaje mi się więc, że wybrano drugą opcję – zastraszania dziennikarzy bardzo wysokimi grzywnami.”

Od początku tego roku na Białorusi niezależnych dziennikarzy sądzono ponad 20 razy. I tyle samo razy – skazywano. Ogólna suma grzywien, którymi ich ukarano przekroczyła ponad 108 mln rubli (ponad 24 tys. zł). I 2/3 tej sumy wyniosły kary finansowe wymierzone właśnie za współpracę z Bielsatem.

Bielsat to nie „Sowiecka Białoruś”

Za ten sam „nielegalny wyrób i rozpowszechnianie” materiałów, które trafiały potem na antenę niezależnej telewizji, kolegia skazywały wcześniej innych dziennikarzy, współpracujących z Bielsatem – Alesia Lauczuka, Alinę Litwniczuk, Tamarę Szczapiotkinę, Łarysę Szczyrakową, Alesia Dzianisowa i Alesia Kirkiewicza. Tych dwóch ostatnich – za najniewinniejszy na świecie reportaż o... wystawie pasów słuckich w Muzeum Historii i Religii w Grodnie.

„Z jednej strony są pozytywne nutki, bo nieoczekiwanie wymierzono najniższą grzywnę przewidzianą przez ten artykuł – 3,5 mln rubli. Z drugiej – o normalizacji można będzie

przewodzoną przez ten artykuł – 0,0 mm rubli. Z drugiej – o normalizacji można będzie mówić dopiero po otrzymaniu przez Bielsat akredytacji i umożliwieniu pracy na tych samych zasadach co NTV, RTR i inne media” – mówił nam po ogłoszeniu wyroku w swojej sprawie Aleś Kirkiewicz.

„Sądzono mnie za to, że produkowałem i rozpowszechniałem informacje. Ale jak mogłem rozpowszechniać – siedząc w Homlu, wysyłałem na satelitę? Tak, nagrywam wideo i oferuję je różnym agencjom. A gdzie ono się znajdzie, to mnie już nie interesuje. Wyrok w ogóle jest nielogiczny. To tak jak z człowiekiem, który zdobywa rudę, z której wytapia się metal. Potem z metalu robi się statek kosmiczny, który leci w kosmos i wybucha. To co – będą karać tego, kto wydobył rudę? Moje zdjęcia publikowano też w gazecie „Sowietskaja Bieloruszija”, ale za to mnie nie sądzono” - przypomina Kastuś Żukouski, który w tym roku przed kolegium stawał już sześć razy.

Akredytacyjne błędne koło

Ale Bielsat to przecież nie gazeta, będąca oficjalnym organem prasowym administracji prezydenta Łukaszenki. Nadający od siedmiu lat kanał, od siedmiu lat nie może uzyskać akredytacji dla swoich dziennikarzy. Ostatni wniosek odrzucono w marcu tego roku. Białoruskie MSZ uznało, że nie może wystawić akredytacji jedynej białoruskojęzycznej stacji telewizyjnej, gdyż dziennikarze współpracując z nią łamali prawo. W dokumencie wymieniono nazwiska dziewięciu osób, które otrzymały w tej sprawie ostrzeżenia od białoruskiej prokuratury.

Czyli koło się zamyka: dziennikarze akredytacji nie dostaną, bo łamią prawo, a łamią prawo, bo pracują bez akredytacji, której nie mogą dostać.. I to właśnie wyjaśnia istnienie zdaloby się absurdalnego artykułu 2 cz. 22.9 Kodeksu Administracyjnego, dotyczącego „nielegalnego wyrobu i rozpowszechniania produkcji medialnych”. Masz akredytację – możesz być dziennikarzem. Nie masz – jesteś „nielegalnym”.

Na każdego znajdzie się artykuł

Dziennikarze, których materiały ukazują się w Bielsacie, są też regularnie karani jeszcze z innego artykułu. Bo i na brak akredytacji jest odpowiedni paragraf... 1 czerwca na 5,4 mln rubli (1360 zł) grzywny skazano dziennikarkę Wolhę Czajczyc. Za wyemitowany przez Bielsat reportaż o debatach społecznych w miasteczku Fanipol pod Mińskiem, na które dziennikarzy nie wpuściła milicja. Nie tylko nie wpuściła, ale wkrótce oskarżyła „o pracę bez akredytacji na rzecz zagranicznych mediów”. Sąd oskarżenie podtrzymał.

Przypomnijmy jeszcze tylko, że akredytacja na Białorusi nie jest dokumentem ułatwiającym współpracę z instytucjami państwowymi, lecz dokumentem zezwalającym w ogóle na zajmowanie się pracą dziennikarską przez korespondentów zagranicznych. A jako takich chcą (lub raczej nie chcą) widzieć współpracowników Bielsatu białoruskie władze. Kontrolę nad rodzimymi mediami sprawują bowiem za pomocą ich obowiązkowej rejestracji, bez której pracować też nie wolno.

I władze starają się to udowodnić na każdym kroku i niemal codziennie. W środę, kiedy w Homlu sądzono Natallię Krywaszej, i dzień po wyroku w sprawie Kastusia Żukouskiego,

w Mińsku milicja zatrzymała Arkadzia Nieściarenkę. Reportera, który przygotowywał relacje z kijowskiego Majdanu, okupowanego przez Rosjan Krymu i wojny w Donbasie, zabrano na posterunek za to, że w jednej z przychodni robił materiał o... kolejkach po numerek do lekarza.

Wraz z operatorem został zwolniony po pięciu godzinach. Milicjanci przeprowadzili w tym czasie dokładną rewizję, przepisując nawet kontakty z wizytówek znalezionych w portfelu dziennikarza. Przesłuchujący Nieściarenkę funkcjonariusze mieli przyznać się, że otrzymali rozkaz sprawowania dokładniejszej kontroli nad działalnością mediów oraz nad obiektami użytku publicznego. W kategoriach tych zaś mieściła się i ekipa zdjęciowa i budynek szpitala...

„Może to jakaś szpiegomania? - zastanawia się Nieściarenka. - Niby żartem pytali nas, czy nie jesteśmy szpiegami. Ale równie możliwe, że to takie prewencyjne przygotowanie do wyborów.”

Oby do października?

No i pozostaje otwarte pytanie, jakie tym razem zarzuty zostaną postawione kolejnemu dziennikarzowi Biełsatu - „praca bez akredytacji na rzecz zagranicznego medium”, czy też „nielegalny wyrób i rozpowszechnianie produkcji medialnej”? I jak wielu zetknie się jeszcze z prześladowaniami?

To chyba w tej chwili jedyna intryga toczącej się akcji. Do jej pełnego rozwiązania jest coraz mniej czasu. Na początku tego tygodnia Aleksander Łukaszenka spotkał się z przewodniczącą Centralnej Komisji Wyborczej Lidzią Jarmoszyną. W trakcie rozmowy ustalono, że wybory prezydenckie, zaplanowane początkowo na połowę listopada, powinny jednak odbyć się o miesiąc wcześniej. Skąd ten pośpiech? Chcących to wyjaśnić dziennikarzy czeka sporo pracy – i to pracy jeszcze trudniejszej niż zwykle.

Cezary Goliński, belsat.eu

